

Niesamowite, więzienne ucieczki

Jednym z elementów tworzących historię więziennictwa jest historia ucieczek. Jedne były bardziej spektakularne, inne mniej; jedne udane, a inne nie. Od wieków osadzeni wyznawali zasadę, że skoro więzienia zbudowali ludzie, to ucieczka z nich nie przekracza ludzkich możliwości. Trzeba tylko znaleźć sposób.

Ta gra pomiędzy strażnikami i więźniami zawsze była bogata w podstępny, szachrajstwa, arsenał różnych nowinek technicznych mających pomóc w eskapadzie. Wielokrotnie osadzeni zaskakiwali swoją pomysłowością, brawurą, bezwzględnością. Wszystko to tworzy frapującą i jednocześnie okrutną historię więziennych ucieczek.

Tradycyjne sposoby ucieczek są stare jak więziennictwo. Najprostsze polegają na przepiłowaniu krat lub wydlubaniu dziury w murze. Bardziej efektowny, ale i trudniejszy jest podkop. Te metody wymagają oczywiście odpowiednich narzędzi, które ktoś przemycił do celi. Łyzeczki łatwiej schować, za to dużo więcej trudności nastęrcza ukrycie np. brzeszczota do metalu czy nożyc do cięcia drutu. Dużą popularnością cieszyła(y) się metoda „na wariata”, która nie wymagała żadnego sprzętu, wystarczał refleks i szybkie nogi. Sposób był prosty: gdy nadarzała się okazja, wykorzystując nieuwagę strażników, więźniowie wykorzystywali sytuację uciekając. Łączyło się to z ryzykiem śmierci, gdyż w takiej sytuacji, w zależności od kraju, strażnicy mogli strzelać do uciekającego od razu, bez wszczynania pościgu. Innym sposobem była ucieczka „na podmianę”. Można łatwo się domyślić, że chodzi tu o sytuację, gdy skazany wychodził z więzienia w ubraniu osoby odwiedzającej lub opuszcza mury zamiast podobnego do siebie współwięźnia, któremu właśnie skończyła się kara. Zdarzało się również, że więzień wychodził z więzienia w kobiecym przebraniu.

Zapobiec ucieczkom miały więzienia wznoszone na terenach zamorskich. Tak właśnie, jako pierwsi, zrobili Brytyjczycy, którzy swoich skazańców, zwłaszcza tych niebezpiecznych dla społeczeństwa i więźniów politycznych wywozili do swoich zamorskich koloni, najpierw do Ameryki Północnej, a później także do Australii. Śladem Anglików poszli Francuzi. W 1852 roku pierwszych sześciuset więźniów dotarło do Kajenny – stolicy Gujany Francuskiej. Chodziło tu nie tylko o zaostrenie kary i uniemożliwienie ucieczki. Gujana była słabo zaludniona i brakowało tam siły roboczej. Więzienia znajdowały się na kilku wyspach: Królewskiej, Świętego Józefa i najbardziej osławionej – Diabelskiej, gdzie w 1894 r. osadzono kapitana Alfreda Dreyfusa, niesłusznie oskarżonego o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Ucieczki z takich miejsc były o wiele

trudniejsze niż z miejsc odosobnienia w Europie. W Gujanie Francuskiej rolę murów i krat z jednej strony pełnił Ocean Atlantycki, a z drugiej strony tropikalna dżungla, pełna tubylczych plemion, które nie były zbyt przyjazne wobec przybyszów z Europy.

Fachowcy od więziennictwa twierdzą, że ucieczki ułatwia skazanym lenistwo i nierzetelność strażników. Służba więzienna jest bowiem wyposażona w wykrywacze metalu i nie ulega wątpliwości, że przy ścisłej kontroli żaden przedmiot do cięcia krat czy do robienia podkopu nie powinien znaleźć się w celi. Pomieszczenia, w których odsiadują wyroki groźni przestępcy, bywają przeszukiwane nawet kilka razy dziennie. Obowiązkiem strażnika jest sprawdzenie krat. Nacięcia są zwykle maskowane plasteliną, ale doświadczony „klawisz” nie powinien dać się na to nabrać. Mimo wszystko ucieczki nadal się zdarzają. „Idolem” polskich uciekinierów pozostaje nadal Zdzisław Najmrodzki. Znany też był jako „Szaszłyk”, choć akurat tego przezwiska bardzo nie lubił, wolał gdy pisano o nim jako o „księciu złodziei” czy „wrogu publicznym nr 1”. Prasa przypisywała mu 29 ucieczek z konwojów milicyjnych, sal sądowych, zasadzek i obław ulicznych. Nawet jemu jednak nie udało się zbiec z polskiego Alcatraz, czyli z więzienia Montelupich w Krakowie. Dokonały tej sztuki dwie inne osoby: podczas wojny słynny narciarz Stanisław Marusarz i w latach sześćdziesiątych skazany o nazwisku Kuc. Ucieczka Marusarza była wyjątkowo brawurowa. Wykonał skok na kolczastą osłonę murów i błyskawicznie ją sforsował.

Sławie Najmrodzkiego próbował dorównać Ryszard Bergiel, który pod koniec lat 90-tych, choć był umieszczony w areszcie w Czarnem w celi dla szczególnie niebezpiecznych przestępców, po przepiłowaniu krat uciekł po raz czwarty. Po dwóch dniach przesłał kartkę do kompana z celi, a po dziewięciu został złapany. Mianem „Najmrodzkiego w spódnicy” określano niejaką Monikę F., która uciekała już dwukrotnie, a raz nie wróciła z przepustki. Ostatnią ucieczkę umożliwili jej zaprzyjaźnieni cyganie. Przystawili drabinkę do okna celi, wycięli siatkę zabezpieczającą i podali uciekinierce brzeszczot do metalu, którym upiłowała kraty.

W 1995 r. z Zakładu Karnego w Dębicy przez kilkunastometrowy podkop uciekło pięciu więźniów. Zbiegowie przygotowując się do ucieczki wykorzystali fakt, że więzienie wybudowane na początku lat osiemdziesiątych zostało wykonane przez budowniczych dość niechlujnie. Kopali przez kilka miesięcy, a gdy jeden ze strażników zauważył dziurę w ziemi, powiedzieli mu, że to schowek na bimber. Ziemię z wykopu spuszczały z wodą w sedesie, a że mieli wzorowe opinie, nikt ich nie sprawdzał.

Za jedną z najbardziej bezczelnych ucieczek uchodzi wyczyn 20-letniego Tomasza K., skazanego na 15 lat za usiłowanie zabójstwa taksówkarza. W 1998 r. zbiegł on z wrocławskiego więzienia. Najpierw po plecach kolegi przedostał się przez siatkę spacerniaka, potem wspiął się na drewniany płot podtrzymujący mur i wszedł do

czekającej taksówki. Dyrekcja więzienia odpowiedzialnością za ucieczkę obciążyła... powódź. Drewniany płot, wykorzystany przez uciekiniera, ustawiono bowiem jako podporę dla uszkodzonego podczas powodzi muru.

Zdarzają się też ucieczki o charakterze komicznym. Więźniom aresztu tymczasowego w Zamościu udało się przez kilka miesięcy wyryć prawie 13 metrowy tunel. Wszystko się wydało, gdy jeden ze strażników wpadł w wykop. Wtedy też niedoszli uciekinierzy przekonali się, jak wielki popełnili błąd. Pomylił się im kierunek i zamiast kopać w stronę muru, kierowali się w stronę gabinetu naczelnika więzienia.

Więźniowie najczęściej podejmują próby ucieczek między kwietniem a czerwcem. Wiosna jest więc najkoszmarniejszym okresem dla służby więziennej. Skazanym sprzyjają wówczas warunki atmosferyczne – mogą zdrzemnąć się w lesie lub bez ryzyka dla zdrowia przepłynąć rzekę.

Oto kilka wybranych słynnych ucieczek:

1. Frank Morris

Położone na wysepce, otoczone wodami zatoki San Francisco amerykańskie więzienie Alcatraz miało przez 28 lat swojego istnienia opinię miejsca, z którego ucieczka jest niemożliwa. Sztuka ta udała się tylko jednemu człowiekowi. Tego nieprawdopodobnego wyczynu dokonał 11 czerwca 1962 r. niejaki Frank Morris, który w Alcatraz odsiadywał wyrok za rabunek. Zaczął od zdrapywania łyżeczką wilgotnego cementu w kącie swojej celi. Kiedy poradził sobie z pierwszą przeszkodą przystąpił do robienia podkopu.

Dzień w dzień pozbywał się ziemi, wysypując ją przy każdej nadarzającej się okazji na korytarzach więziennych. Dziurę w kącie celi zamaskował kawałkiem kartonu tak sprytnie, że strażnicy niczego nie zauważyli. Po wielu miesiącach żmudnej roboty powstał tunel, przez który Frank Morris przedostał się do kanałów, a stamtąd do zatoki San Francisco. Cała ta historia została przedstawiona w filmie Dona Siegela „Ucieczka z Alcatraz” z 1979 r. z Clintem Eastwoodem w roli głównej.

2. Giovanni Casanova

Słynnemu awanturnikowi Giovaniemu Giacomo Casanovie udało się uciec z Piombi, czyli „Ołowianej komnaty” – najlepiej wówczas strzeżonego więzienia, znajdującego się w Wenecji, obok Pałacu Dożów. Dokonał tego w 1755 roku, wykorzystując najstarsza i najprostszą metodę – przekupił strażnika, dzięki czemu mógł mnichowi w sąsiedniej celi przesłać w talerzu makaronu metalowe narzędzie i list z krótkim planem działania. Casanova sprytnie to sobie wymyślił. On sam był pilnie strzeżony, natomiast na mnicha nie zwracano większej uwagi.

Sąsiad okazał się lojalny, wydułubał dziurę w suficie swojej celi, wyszedł przez nią na dach, po czym przedostał się do celi Casanovy. Już we dwójkę po sznurze splecionym ze szmat zsunęli się z dachu do zamykanego od zewnątrz na klucz pomieszczenia. Tam Casanova przebrał się w przygotowane wcześniej czyste i eleganckie ubranie. Zaczekał do świtu, po czym bez najmniejszych problemów wyszedł na zewnątrz. Musiał jeszcze tylko wysłuchać przeprosin odźwierzego za to, że został zamknięty w budynku wieczorem poprzedniego dnia.

3. Henri Charriere

Francuz znany bardziej jako Papillon (od wytatuowanego na piersi motyla), został skazany za morderstwo, choć zawsze twierdził, że jest niewinny. Odbывał wyrok w Gujanie Francuskiej. Więzienie znajdowało się na Wyspie Diabelskiej na Oceanie Atlantyckim. Henri Charriere za wszelką cenę chciał się wydostać stamtąd. Podejmował liczne próby ucieczek, nie przejmując się tym, że po każdej z nich dostawał coraz surowsze kary. Wreszcie po wielu latach odkrył, że w czasie przepływu można zrzucić tratwę na wodę, nie narażając się na rozbicie o skały. W ten właśnie sposób udało mu się zbiec. Swoją gehennę opisał w książce, która cieszyła się ogromną popularnością

4. Robert K.

Słynnemu płatnemu zabójcy Robertowi K., noszącemu pseudonim Ciolo udało się uciec z aresztu w Lublinie. Zgodnie z jego misternie opracowanym planem, najpierw snajper miał zlikwidować strażnika na wieżycze. Po udanej akcji snajpera Ciolo otrzymałby sygnał – gwizdnięcie – i wtedy odgiąłby nadpiłowaną kratę. Piłki do metalu miał mu dostarczyć przekupiony strażnik. Następnie uciekinier przebiegłby 30 metrów, przeskoczył przez ogrodzenia i pokonał mur, wykorzystując wcześniej przygotowaną linę. Tam miała czekać w samochodzie jego żona Oksana. Cała akcja trwałaby ok. 2 minut, co później sprawdziły służby więzienne, kiedy przypadkowo dowiedziały się o zamiarze Cila. Gryps z planem ucieczki wypadł bowiem z kieszeni współpracującego z przestępcą strażnika. Za pomoc Robert K. obiecał wspólnikom 100 tys. dolarów.

5. Zdzisław Najmgradzki

Miał pseudonim Szaszyk. Pierwszy raz uciekł z konwoju w 1975 roku, gdy miał 21 lat. Złapano go o roku. Latem 1980 r. uciekł z gmachu sądu w Gliwicach. Podczas godzinnej przerwy w rozprawie przeprowadzono go do pomieszczenia z okratowanym oknem. Znajdujący się na wolności kompani przepiłowali kraty. Na początku lutego przywieziono go na przesłuchanie do Pałacu Mostowskich w Warszawie. Zranił milicjanta, zabrał mu broń i dokumenty, przebrał się w jego ubranie i wyszedł. W 1989 r. Najmgradzki trafił do aresztu w Gliwicach, gdzie miał czekać na kolejny proces. We wrześniu wyszedł na regulaminowy spacer w towarzystwie trzech strażników i niespodziewanie zapadł się pod ziemię. Jego wspólnicy przygotowali kilkumetrowy podkop prowadzący z więziennego spacerniaka do znajdującej się obok szkoły.

Najmgradzki zginął w 1995 r. w wypadku drogowym. Jak się okazało, jechał kradzionym samochodem, z przebitymi tablicami rejestracyjnymi, a w kieszeni miał podrobiony dowód osobisty.